13.

21. Kwietnia 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły, Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.

KTO SIĘ NIEPOCZUWA, TEN NIEMA URAZY.

A jeźli mówić— tedy słuchać jey potrzeba,
Bo prawda, wszyscy wiecie, niskąd jedno z nieba.
KOCHANOWSKI.

Przed kilku laty, w Paryżu, gdzie równie jak i u nas, milsze jest zawsze to co pochlebia, niżeli to co przestrzega; wywieszono na rogu najgłówniejszey ulicy sążnistą Satyrę, ledwie nie każdy stan dotykającą. Mnostwo ciekawych tłoczyło się w to mieysce, i każdy łakomie czytał ten uszczypliwy katalog wad i uchybień człowieka, poczém szedł w swoją drogę, z miną stosowną do wrażenia, jakie na nim satyra zrobić mogła.— Właśnie ci którzy się do niczego niepoczuwali, z nayspokoyniey zą twarzą wydobywszy się z tłumu, zapytywani od nowo nadchodzących, co by to było?—"Satyra i nic więcey, odpowiadali.— A nakogo?— Na błędy, dziwactwa, i zarozumienia ludzkie.— To nic do rzeczy! krzyknął wreszcie jakiś *Exszambelan* z kaczkowatą fizynomiją, może ktoś bydź tym obrażony!— Niezdaje się, odpowie młody uczeń Filozofii: tam niemasz wspomnienia osób, tylko powszechne wady; niemasz niczyjego nazwiska, tylko spis imienny śmieszności.— To bardzo źle, powtarzam, krzyknie jeszcze głośniey *Exszambelan*, to paskwil!— Bardzo WPana przepraszam, odeprze mu stary Anglik; paskwil ma tylko wtedy tę obruzającą własność, kiedy wytyka osoby po imieniu.„—

Zimna uwaga Anglika, niewstrzymała gniewu Pana *Exszambelana*, którego już wspomnienie śmieszności dotkliwie obraziło, i właśnie w tem, kiedy się ciskał zażarcie na wszystkich satyryków, nazywając ich bocianami; mimowolnie usłyszał kilka głosów powtarzających mu z tyłu: "*To prawda, że „ ten Pan Ex, jest bardzo śmieszny „ człowiek!*„—

Usłyszawszy te wyrazy i uważając je za skutek przylepioney satyry, rzucił się *Exszambelan* z garstką potakujących sobie, i zdarłszy kartę z muru, na czele ich poszedł prosto do Kommissarza Policyi, i stawiając przed nim rzekł: "Móy Panie! w twoim o-„ kręgu dzieją się gwałty i nadużycia; „ spokoyność publiczna jest naruszoną; „ honor ludzi uczciwych, utalentowa-„ nych, użytecznych, i t. p. wystawio-„ ny na pośmiechowisko uliczne. Czy-„ tay i sądź. Ja, jako *Szambelan!* żą-„ dam nayprzód zadosyć uczynienia; „ a tych Panów z kolei wysłuchać ra-„ czysz.„—

Kommissarz zajął mieysce,— prosił Pana *Exszambelana* siedzieć, i potém przeczytawszy satyrę, pytał każdego z kolei, co w niey przeciwko sobie wymierzonem znayduje?—

Exszambelan był naturalnie pierwszym który rzekł: Jestem tu wyraźnie zafiszowany, to wyraźna do mnie przymówka, i w dowód że tak jest: niech ci Panowie świadczą, że mnie prawie palcem wskazywano i w głos śmiesznym nazwano, a to oczywiście po przeczytaniu tego ucinku: "*Są ludzie, którzy „ naynie winnieyszy żart, z gniewem „ obracają do siebie, i przezto samo „ stają się godnemi żartów.„* — Kommisarz spoyrzawszy po tey cytacyi w rozindyczoną twarz *Exszambelana*, niemógł się sam wstrzymać od śmiechu dociekając przyczyny, dla którey mu się dostał przydomek śmiesznego. Następnie słuchał innych:

Ja, rzecze muzyk, niemogę strawić obelgi, jaką tu wyraźnie do mnie w tey *apostrofie* wymierzono: "*Wielu dziś partaczów muzykalnych, uchodzić chcą „ za wirtuozów.„* — A o jakimże instrumencie jest mowa?— O wszystkich. A WPan na jakim grasz?— Na wszystkich. — "Móy Panie, odpowie w tedy kommissarz, przymówka ta, nieobrazi zapewne *Baillota*, chociaż on tylko gra na skrzypcach.„—

Z kolei wystąpił pierwszy komedyant z prowincyi, który wyczytał w satyrze te wyrazy: "*Przesada jest królo„ wą miernych talentów, wielką taje„ mnicą ograniczonych głów, boginią „ dramatystów dwudziestego czwarte„ go rzędu„* — i żądał poszukiwania autora, ogłaszając się bydź przez ten sposób prawie imiennie zadzierzgniętym: "Jestem od lat 10. artystą tragi„ cznym, komicznym, i śpiewakiem! „ Siostra moja Panna Lili, w tychże „ wszystkich rodzajach sztuki celuje.„— To dziwna rzecz, odpowie z powagą Kommisarz, że żaś Talma, Potier, Pani Fodor, Duchenois, Mars i t. p. cicho na to siedzą, chociaż tu w stolicy grywają codzień, a WPan czujesz się znieważonym. Za pozwoleniem, do któregoż też tak rzędu artystów, siebie i siostrę swoję liczysz?— No! ja grywam te same role co Talma, ona te same co Duchenois i t. p.— To niestanowi nic jeszcze; bo wierz mi WPan, że im miernieyszy aktór, tym większych się mu rol zachciewa.— Więc należemy, odpowie trochę rozjątrzony tą flegmą kommissarza aktor, przynaymniey do artystów drugiego rzędu.— Przy tak piękney opinii o swéy wartości, dziwno mi, że WPan obrażasz się wspomnieniem aż dwudziestego czwartego?..

—"A więc żadney sprawiedliwości nieznaydę?— Lecz jakieyż WPan żądasz?— Ukarania satyryka.— Jeszcze raz WPana zapytuję, czémże on cię obraził?— Poniżeniem talentu mego.— Jak widzę, rzecze zniecierpliwiony kommissarz, ja tu z WPanem do końca dziś nietrafię.— Ja muszę mieć *satysfakcyą*.— Dobrze! będziesz ją miał Mości Panie Artysto drugiego rzędu, ale mi WPan day napiśmie zeznanie, iż całą treść satyry, wyłącznie do siebie stosujesz.— Dziękuję Panu Kommissarzowi zatę radę; toby gotów kto powiedzieć; że ja się tym sposobem do partactwa przyznaję.— Oczywiście i bardzo słusznie, ja sam tey chwili podobnież myślę o WPanu, bo inaczey niebyłbyś w liczbie skarżących.„—

Po odprawie artysty drugiego rzędu, — wystąpił jakiś otyły Jegomość, mający minę lichwiarza, i ten zrobiwszy pełen gracyi ukłon kommissarzowi, przybrał nagle poważną postać i głosem Cycerona zaintonował: "Dopokądże to pióra w żółci maczane, będą napastować cnotę i gorliwość obywatelską i nayślachetnieysze poświęcenia się dla dobra Publicznego, nazywać kuglarstwem i szarlatanizą? Tyż to szanowny Cenzorze spokoyności publiczney ścierpisz, aby w twoim okręgu, śmiano afiszować tak obraźliwe apostrofy?— aby ogłaszano po rogach ulic takie bluźnierstwa? Bo cóż znaczy, proszę się zastanowić, jeżeli nie widoczny pa-

skwil na moją menażeryą zwierząt którą powiększając codziennie, staram się oświecać Paryż w historyi naturalney, tey jedyney xiędze mądrości ludzkiey; co znaczy mówię to uszczypliwe zdanie: "*Są tacy spekulanci, którzy za-*
„ *dzierżawiwszy sobie fanfaronadę, pra-*
„ *gną kuglarstwem i szarlatanią wma-*
„ *wiać w ludzi, że małpa jest lwem*
„ *bengalskim co do siły; Vestrisem co*
„ *do skoków, Pinettym co do zręczno-*
„ *ści?*„ — Mości Kommissarzu! moja menażerya jest pierwszą w Europie! moje zwierzęta niesą zbierane po przedmieściach Paryża i przechrzczone z małp na lwy; moje zwierzęta są szlachetnego rodu; bo ja wszystkie znacznym kosztem sprowadzam z za morza! Nadto, moje zwierzęta są do tego stopnia już oswojone i zbliżone do poznania, że w krótce z nich teatr sformuję. Osłupiejesz WPan kiedy się dowiesz z pism zagranicznych, (bo Paryż niegodzien tego abym w niewdzięcznem mieście z moją szacowną menażeryą dłużey bawił;) że moje zwierzęta grać będą sztuki dramatyczne w pantominie, i opery głosami! Jutro wyjeżdzam na prowincyą. Tam więcey energii, więcey zapału do historyi naturalney i sztuk pięknych jak u was! Lecz WPan się uśmiechasz? szydersko na mnie poglądasz? Już jestem w domu, już wiem kto autorem tego paskwilu. Wybornie Mości Kommissarzu, żegnam Pana!—„

"Niechże ci anieli torują drogę do wyjazdu z twoją całą menażeryą; i żebyś więcey tu niewracał, możesz sobie skarby na prowincyi zgromadzać; rzekł kommisarz śmiejąc się do rozpuku; — i wy moi Panowie, co tu jeszcze zostaliście, dla wynurzenia skarg waszych, zawoła na resztę obecnych: jeżeli tak dobrey jesteście o sobie opinii jak ci czterey Jchmoście, którzy dopiero z tąd odeszli: niemacie się powodu żalić, bo ja wam w imieniu Prawdy zaręczam: że ta satyra jak uważam tyczy się tylko: "*Partaczów chcących*
„ *zapomocą niezgrabney fanfaronady*
„ *uchodzić za mistrzów, sztuk wyzwo-*
„ *lonych; — starych fircyków, którzy*
„ *udają wielkie figury, niemając gro-*
„ *sza w kieszeni; słowem wszystkich nie-*
„ *dokończonych ludzi, wmawiających*
„ *bezczelnie w świat, że są jego ozdo-*
„ *bą.*„ Wiem że tutay z was żaden, za takiego się niema; jeżeli więc i mnie chcecie w tey piękniey opinii o zacności waszey zostawić, wyjdźcież tylnemi drzwiami, ażeby nikt niewiedział, żeście tu na satyrę z żalami przychodzili.„

Spoyrzawszy po sobie reszta oskarżycieli, wydała głośne śmiechy, i każdy poszedł w swoją stronę z zupełnem zadowoleniem, z perory Kommissarza Policyi. —

Tegoż samego wieczora byli u niego na Wisku naypierwsi artyści stolicy, urzędnicy, literaci i t. p. żaden niewspomniał o satyrze; a gdy im była okazaną, przyznali zręczność autorowi w malowaniu śmieszności ludzkich, litując się nad tymi, których rozgniewać, zamiast poprawić mogła.—

Zdarzenie to wypisane z pism obcych, równie jak była n. p. powieść o *Synie Melpomeny* z dzieł angielskich Goldsmitha, z przestosowaniem do krajów i czasów wytłomaczona; umieściliśmy dla tego pod artykułem *Krakowa;* aby w oczach tych wszystkich, którzy nas niegrzecznie o *Paskinady* posądzają, oczyścić się z tego ubliżającego dobrym chęciom zarzutu; — bo nigdy niebyło i niebędzie płochością naszą dotykać osób, tylko wady ludzkie malować: między któremi znaydą się może i takie, do których i my się poczuwamy, atoli ręczemy zato, iż się do nich niebędziemy przyznawać. —

NOWOŚCI KRAKOWSKIE.

Uroczystości *Wielkanocne*, odbyłe się u nas w tym roku nader wesoło i przyjemnie. Począwszy od wielkiego Piątku aż do Środy, dzień w dzień mnóstwo ludu zapełniało ulice i plantacye dokoła miasta. Odwiedzanie grobów przez Piątek i Sobotę, przyniosło znaczną summę pieniężnego wsparcia dla ubogich; — całą Niedzielę i Poniedziałek do południa zajęły *święcone*;— po południu EMAUS na Zwierzyńcu, mimo wichru, piaskiem oczy zasypującego. We wtorek sławna RĘKAWKA połowę ludności krakowskiey wyprowadziła na Podgorze. Do 500. chłopców ulicznych okrywało górę zwaną *Krzemionki*, ubiegając się za chwytaniem ciskanych sobie orzechów, pierników, bułek, placków, jay, kiełbas a nawet czasem i ogryzionych kości z szynek. Policyani pilnujący tutay porządku, przymuszeni byli dopuszczać się porywania Sabinek.... bardzo pijanych; które inaczey mogły były karki połamać wracając z góry na doł. Do późney nocy powracali do domu zwolennicy tey dorocżney uroczystości; naturalnie Sabinki, dopiero nazajutrz rano ze świtem wracając wytrzeźwione, zamykały chwalebnie szary koniec.—We środę był dany, kosztem jednego z członków, Towarzystwa Dobroczynności, *Bal* na dochód ubogich, na którym znaydowało się wiele osób.— Dziś daje tu powtórny koncert na fortepianie *P. Hauk* uczeń sławnego Hummla, młody artysta rzadkiey doskonałości, w swojey sztuce. —

Onegdy osądzono tu dwoje młodych kochanków, stanu wieyskiego, obwinionych ze zbiegu okoliczności o morderstwo, na kilkonastoletnie ciężkie więzienie.

Kompanija aktorów pod Dyrekcyą P. Skibińskiego w Lublinie, znalazła tam chlubny pobyt przez całą zimę. Niewystawiano w prawdzie co dwatygodnie nowych oper naypierwszych kompozytorów, bez dobraney orkiestry, bez śpiewaków i dekoracyi; wystawiano raz w 6. tygodni, lecz doskonale wyuczone i ozdobnie oddane dzieła *Rossyniego*, *Webera* i t. p.

Mamy pod ręką list prawdziwego znawcy i przyjaciela sztuk pięknych, ktory widział Paryż, Neapol, Wiedeń, Drezdno i Berlin, i uroczyście nas zapewnia: że wydziwić się niemógł lubelskiey orkiestrze, z kilkunastu powiększey części amatorów zebraney, jak czysto i bez naymnieyszey skazy, exekwowała trudną muzykę *Webera*. Pani Skibińska zachwycała ciągle swym głosem. — Opera Pana Skibińskiego, ma procz tego dwie inne dobre śpiewaczki, tenorzystę P. Zaleskiego i kilka osòb zdatnych do chorów. Kompanija ta wyjezdza na zimę do Wilna.—

DROBNOSTKI i ANEGDOTY.

Prawdziwemi regularnemi i nigdy niepsującemi się *repetyerami* są pieczeniarze, bo ustawicznie repetują. —

W Anglii wynaleziono teraz nowy sposób na pokrycie bankructwa. Kupiec będący w tym przypadku, sprowadza zwykle mnóstwo farb w różnych kolorach, i tak swoy *deficit* koloryzuje niemi, że wexle z jego podpisem z rąk sobie wyrywają.

W pewném towarzystwie opowiadano, że sławna śpiewaczka Pani *Maar* pięknym śpiewem wybawiła swego męża z więzienia. Zaledwie to powiedziano; pewna Jeymość zaczęła nucić piosnkę. "O zmiłuy się kochanie, zawołana nią mąż, przestań WPani śpiewać, jeżeli niechcesz, aby mnie wzięto do kozy!„

KONIEC TOMIKU I.